

# Gombrowicz palimpsestowy

Marian Bielecki

## Gombrowicz palimpsestowy

Najtrudniej zapewne przedstawiać coś, co wszystkim jest doskonale znane. W takiej niekorzystnej sytuacji znajdować się musi ten, komu przychodzi omawiać książkę Michała Głowińskiego *Gombrowicz i nadliteratura*<sup>1</sup>. Prezentowany tom gromadzi rozprawy nieobce żadnemu chyba literaturoznawcy, niektóre wielokrotnie przedrukowywane, w tym i takie, którym zasadnie przyznano już status interpretacji klasycznych – wykształciły się na nich pokolenia gombrowiczologów. Ale są też w książce teksty ogłoszone stosunkowo niedawno lub też niepublikowane w ogóle. Te – rzec by można – klasyczej z dnia na dzień. Autor nie wprowadził żadnego podziału w kolejności rozdziałów, nietrudno jednak dostrzec metodologiczne zróżnicowanie i pewną prawidłowość w ich układzie. W części pierwszej mamy zatem pięć interpretacji różnych gatunkowo utworów pisarza; w drugiej – cztery analizy tekstów dyskursywnych; w trzeciej – dwa teksty okazjonalne, tj. recenzję i artykuł o recepcji Gombrowicza.

Tom inauguruje szkic *Gombrowiczowska nadliteratura* i jest on czymś więcej niż tylko konwencjonalną introdukcją. To swego rodzaju manifest metakrytyczny i metaliteracki, gdyż autor składa tu zarówno metodologiczną deklarację, jak i omawia własne rozumienie literatury, która nieodmiennie jest dlań literaturą drugiego stopnia, metaliteraturą, dialogiem tekstów, a więc nie tylko treścią, kontekstem wyznaczającym przestrzeń dyskursywnego i ideowego poróżnienia, ale także formą, środkiem wyrazu i medium problematyki. Co za tym idzie historia literatury to – dla Głowińskiego – historia form literackich. Deklaracja ta tym bardziej jest godna uwagi, że charakteryzuje badawcze podejście do Gombrowicza, któremu literaturoznawca pozostawał wierny przez lat bez mała kilkadziesiąt, a które orientuje jego refleksję (przede wszystkim) w pierwszej części książki. Tak samo Głowiński czytał *Pornografię* w roku 1973 i w roku 1994, *Ślub* w roku 1975,

<http://rcin.org.pl>

<sup>1/</sup> M. Głowiński *Gombrowicz i nadliteratura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.

## Bielecki Gombrowicz palimpsestowy

*Biesiadę u hrabiny Kottubaj* w roku 1984 i *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego* w roku 2001. Metoda ta dałaby się określić jako szeroko pojęta intertekstualność, wykorzystująca narzędzia semiotyki, strukturalizmu, poetyki historycznej i kulturowej<sup>2/</sup>. Za każdym razem punktem wyjścia analizy jest rozpoznanie różnych form intertekstualnych nawiązań: cytatów, kryptocytatów, parafraz, pastiszów, toposów, architekstów gatunkowych i rodzajowych, oraz – nade wszystko – parodii. Nie poprzestaje jednak badacz na ich wskazaniu, ale zgodnie z metodologicznymi założeniami, stara się ustalić ich strukturalną funkcję i semantykę (s. 11). Takie postępowanie badawcze opierało się na określonej wizji ontologicznej utworu literackiego i procesu twórczego, ukształtowanej w strefie wpływów strukturalizmu – tu tradycja jest systemem, rezerwuarem elementów, którymi autor świadomie dysponuje, i z których konstruuje nowe całości (s. 6, 263); i modernizmu – w tym przypadku pisanie to budowanie z tego, co znane i stereotypowe, tego, co nowe i oryginalne (s. 19). W kategoriach systemowych postrzegany jest jednak przede wszystkim literacki utwór, stanowiący specjalnie zorganizowany i autonomiczny układ synchronicznie ze sobą powiązanych elementów, pochodzących z kontekstów literackich i pozaliterackich. Całość ta składa się na semantyczny efekt, który w toku analizy należy zrekonstruować.

Jak pokazuje Głowiński, Gombrowicz, stosując zasadę „parodii konstruktywnej”, wikała się w polemikę z literackimi konwencjami i prowadzi ją praktycznie na każdym poziomie literackiego dzieła. Ale nie o jałowy spór z literaturą chodzi pisarzowi i literaturoznawca dobrze o tym wie, twierdząc, że wszystkie tego rodzaju posunięcia motywowane są podejrzliwością wobec języka i służą w istocie jego krytyce (s. 86). W rzeczy samej owa krytyka to baczne przyglądanie się strukturze językowej utworu literackiego, motywowane tyleż nieufnością wobec nieprzezroczyściego języka (s. 90, 129), co i przeświadczeniem, że to język stanowi podstawowe tworzywo utworu literackiego (s. 127), że to język przesądza o autokreacji, a więc i tożsamości postaci (s. 127), i że to język stwarza literackie światy (s. 25), i dlatego to właśnie w płaszczyźnie językowo-narracyjnej, będącej wehikułem ideowych znaczeń (s. 85, 110, 122), niereprezentowanych w dyskursie, ale niejako wytwarzanych na mocy jego performatywności (s. 124), rozgrywa się to, co najistotniejsze dla fabuły (s. 85, 127).

W tym przypadku widać chyba najlepiej, że właściwie niemożliwe jest ostateczne odłożenie skrzynki z formalistyczno-strukturalistycznymi narzędziami. Nie trzeba chyba przypominać, jak wielką rolę odgrywa kategoria parodii w opisach literatury modernistycznej i postmodernistycznej, czy jak bardzo użyteczna bywa dla feminizmu i *gender studies*, widzących w niej najskuteczniejszą metodę subwersji. Co ciekawe: niektóre ujęcia Głowińskiego nie są zupełnie odległe od tego kontekstu, czego dobrym przykładem może tu być analiza *Pamiętnika Stefana*

<sup>2/</sup> Por. R. Nycz *Michał Głowiński poetyka nowoczesna: strukturalizm, teoria komunikacji literackiej, historyczna poetyka kulturowa*, w: M. Głowiński *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Universitas, Kraków 1997, s. 5-26.

*Czarnieckiego*. Czytając ten utwór jako dramat tożsamości protagonisty, Głowiński wprawdzie chciałby widzieć w Gombrowiczu prekursora Sartre'a (s. 46), pisarzowi wszakże – także w optyce zaproponowanej przez badacza – bliżej do innego kontekstu, mianowicie do postkolonializmu albo teorii *gender*. Sposób myślenia Głowińskiego jest niemal taki sam, bowiem dialektykę swojskości i obcości – ucieleśnioną w postaci mieszańca Czarnieckiego – wykorzystuje w ten sposób, że poprzez stereotypy składające się na obcość ujawnia te fundujące swojskość, ponieważ obcość jest nieodzownym warunkiem istnienia swojskości (s. 56), w konsekwencji czego obie te kategorie okazują się konstruktami, konstytuowanymi przez społeczno-kulturowy dyskurs. Czytając *Pornografię* Głowiński może więc słusznie stwierdzić, że „wszelkie sytuacje międzyludzkie stają się domeną sztuczności” (s. 68). O tej sztuczności (i nieautentyczności) Głowiński pisze kilkakrotnie (s. 23-24, 84-88), najszerzej przy okazji analizy *Ślubu* (s. 128-132), i miałyby owa sztuczność być tyleż efektem alienacji, co i sposobem owej alienacji egzorcyzmowania, poprzez ostentacyjne demonstrowanie abstrakcyjności, arbitralności i konwencjonalności języka (s. 87, 129-130)<sup>3/</sup>.

Po rozdziałach, w których zastosowana była głównie metoda intertekstualna, następują cztery rozprawy poświęcone dyskursywnym tekstom pisarza. Stanowią one pionierskie – jeśli chodzi o badania nad Gombrowiczem – zastosowania tzw. analizy dyskursu. I jak w książce o krytyce młodopolskiej literaturoznawca inaugurował nowy etap refleksji nad tym zagadnieniem, tak i w tym przypadku proponowane lektury otwierają problematykę w gombrowiczologii nieznaną, dotyczącą bowiem obszaru jak dotąd najslabiej opracowanego – mianowicie eseistyki Witolda Gombrowicza. Pierwszy ze szkiców (dotychczas niepublikowany) poświęcony jest analizie przedwojennych pism krytycznoliterackich autora *Ferdydurke*. Jakim był on – wedle Głowińskiego – krytykiem? Przede wszystkim nie był krytykiem profesjonalnym, zorientowanym na rzetelny opis bieżącej produkcji literackiej. W swoim pisaniu krytycznoliterackim Gombrowicz zainteresowany był zwłaszcza osobą autora (s. 143), a jeszcze bardziej własnym projektem artystycznym, przedstawianym w dyskursie metaliterackim i metakrytycznym, z dużą ostentacją roz-

<sup>3/</sup> Można by oczywiście powiedzieć, że sztuczność ta nie stanowi najgorszych tarapatów, w jakie może wpędzić nas język. Trzeba jednak pamiętać, iż naprawdę długo tkwiłiśmy w strefie wpływów takiego rozumienia Gombrowiczowskiej Formy, gdzie była ona, owszem, czymś dojmująco przykrym, bo ograniczającym, schematyzującym, symplicyzującym, wpędzającym w nieautentyczność, tyle że – jak wierzyliśmy – za cenę pewnego wysiłku, przy odpowiedniej dozie sprytu, inteligencji oraz umiejętności igrania z nią, możliwe było wywikłanie się z jej władzy. Takie myślenie ujawnia się czasem w omawianej książce (s. 85-88, 169). Godzi się jednak wspomnieć, że inaczej myślał Głowiński na ten temat w szkicu *Wokół recepcji Gombrowicza* („Pamiętnik Literacki” 1973 z. 4), i szkoda, że nie został on zamieszczony w tej książce. Dzisiaj czytamy Gombrowicza chyba trochę bardziej dramatycznie, nie mamy już uprzedniej pewności, nie wiemy dokładnie, jak owa „autentyczność” miałaby wyglądać, a ponadto – także dzięki Gombrowiczowi – rozumiemy, że kulturowa Forma potrafi być agresywna, może piętnować, wykluczać, ranić i zabijać.

wijanym na marginesach recenzenckich komentarzy, w związku z czym pisma te radzi Głowiński traktować jako autokomentarz do całej twórczości Gombrowicza (s. 139, 151). W tych przygodnych tekstach pojawia się większość kategorii i problemów, które nigdy dla Gombrowicza nie przestały być ważne, tutaj też wiążąco określił on swoje stanowisko literackie, sytuujące się w opozycji zarówno wobec literatury zanadto zaangażowanej w sprawy społeczno-polityczne, jak też wobec literatury przesadnie zainteresowanej kwestiami estetycznymi.

W trzech kolejnych rozdziałach Głowiński analizuje *Dziennik*. W pierwszym omawia relację Gombrowicza ze Stanisławem Brzozowskim, wskazując analogie dyskursywne i problemowe. Najciekawsze i najważniejsze wydaje mi się to, że Głowiński w swojej analizie uwypukla (nie tematyzując jednak tej właściwości) w refleksji Brzozowskiego charakterystyczny rys, który – uruchamiając dzisiejszą terminologię – można by określić jako antymetafizyczny, konstruktywistyczny czy genealogiczny. Oczywiście, Witold Gombrowicz myślał podobnie. Te zbieżności nie są przypadkowe. Takiemu sposobowi uprawiania filozoficznej refleksji, a także polemikom obu pisarzy z anachronizmami zastanej kultury, patronuje Friedrich Nietzsche, na co słusznie zwraca uwagę Głowiński (s. 183). Dalej badacz analizuje eseje *Przeciw poetom* i *Sienkiewicz*, traktując je jako doniosłe wypowiedzi metaliterackie, w których celem polemiki nie jest wyłącznie spór z „czystą poezją” i autorem *Potopu*, polemika owa ma bowiem zasięg szerszy i obejmuje dyskusję nad kształtem polskiej literatury. W konsekwencji byłaby to filipika przeciwko literaturze elitarnej, autonomicznej, autotelicznej, estetyzującej, skonwencjonalizowanej, nieautentycznej i zaangażowanej. Tego wszystkiego dowiadujemy się na marginesie analizy Gombrowiczowskiego dyskursu: jego gatunkowej specyfikacji, sytuacji komunikacyjnej i oprawy retorycznej. Bardzo podobnie postępuje Głowiński analizując Gombrowiczowską głosę do *Boskiej Komedii* Dantego. Jak wiadomo, ukazała się ona zarówno jako osobna publikacja w wersji dwujęzycznej, jak i w ramach notatek diariuszowych. Głowiński porównuje oba warianty tekstu, zastanawia się też nad wydaniem poematu Dantego, z którego korzystał polski pisarz. Nie docieka natomiast (a szkoda), dlaczego lekturze *Boskiej Komedii* towarzyszy czytanie książek Foucaulta, Barthes’a i Borgesa. Podstawowym problemem pozostaje rozgrywka z Dantem. Nie dowierzając, iżby mogło chodzić tylko o chęć wywyższenia się nad włoskiego klasyka, przypuszcza, że zamierzeniem pisarza było podjęcie problematyki egzystencjalnej, refleksja nad rolą historii w konstytucji ludzkiej tożsamości oraz możliwością uobecnienia historii w dyskursie. Wydaje się, iż Głowińskiemu chodzi przede wszystkim o takie odczytanie diariuszowego epizodu, by stał się on jeszcze jedną doniosłą i poważną wypowiedzią ideową, godną pisarza tej rangi, co musi się wiązać z uniemożliwieniem ujmowania tej deklaracji w kategoriach gry i zabawy (s. 231). Z metodologicznego punktu widzenia wydaje się charakterystyczne, że Gombrowiczowską grę z literackimi konwencjami Głowiński z uznaniem nazywa „parodią konstruktywną”, a taką samą strategię przyjętą wobec dyskursu komentatorskiego, wyrażającą się w braku bibliograficznych szczegółów, niewierności przywołań, silnej fragmentaryzacji dyskursu

## Roztrząsania i rozbiory

i właśnie w parodystyczności, określa z lekką przyganą jako beztroskę, która jest „daleka od wszelkich filologicznych zasad” (s. 228).

Można by wszak oczekiwać podobnego „poluzowania metajęzyka” (mówiąc pod Barthes’owsku) w dwóch ostatnich rozdziałach książki, co autor czyni, za każdym razem jednak bardzo ostrożnie i trochę inaczej. Słabiej może w pochodzącym z roku 1986 omówieniu wspomnieniowych książek Rity Gombrowicz i Rajmunda Kalickiego, gdzie uwagi o osobie autora *Kosmosu* z niejakim jeszcze trudem dochodzą do głosu poprzez precyzyjną analizę biograficznego dyskursu i jego autokreacyjnych strategii, wpisywanych w strukturalistyczne schematy. Szerzej czyni to Głowiński w szkicu opublikowanym pierwotnie jako posłowie do niemieckiego wydania dzieł Gombrowicza, w którym opisuje powikłaną recepcję tej twórczości w okresie powojennym. Autor zaczyna dość osobiście, wspominając o swoich pierwszych lekturach *Ferdydurke*, w trakcie których wyczytał z powieści prywatną lekcję wolności dla siebie. Wydaje się to tym bardziej godne uwagi, że niewielu gombrowiczologów przyznaje się do takiego zadłużenia u opisywanego pisarza. Nie chcę przez to bynajmniej sugerować, że Głowiński nie wpisał w książkę o Gombrowiczu swojej sygnatury. Z łatwością bowiem rozpoznamy tu wszystkie, tak dobrze nam znane, cechy jego pisarskiej indywidualności i filologicznego warsztatu: błyskotliwość conceptów, elegancję języka, dociekliwość badawczą, konsekwencję metody i wszechstronność erudycji.

Książka *Gombrowicz i nadliteratura* ukazała się w specyficznym momencie. Nastąpił wszak nowy, poststrukturalistyczny czas, a skoro przynajmniej niektóre z prezentowanych rozpraw powstały w okresie wpływów strukturalizmu, a co więcej, wpływy te ujawniają się w niektórych z prezentowanych rozpraw, to można by mieć wątpliwości, czy studia te wytrzymają taką próbę<sup>4</sup>. Jak wiadomo, najbardziej radykalni z poststrukturalistów uznają, iż jedynym dającym się wskazać kryterium wartości interpretacji jest jej perswazyjność, czyli – mówiąc prościej – poczytność, a która to cecha znajdować ma proste przełożenie na zdolność inspirowania kolejnych interpretacji. Jak ten, z pewnością najbardziej wymagający, sprawdzian przechodzą studia Głowińskiego o Gombrowiczu? Wystarczy przejrzeć ostatnio napisane książki o tym pisarzu, by się przekonać, jak wielką rolę w gombrowiczoologii odgrywają pomysły Głowińskiego. I nic doprawdy nie dowodzi, by w tym względzie miało się coś zmienić. Wszystko wskazuje raczej na to, że rozprawy zebrane w książce *Gombrowicz i nadliteratura* będziemy czytali tak samo, jak od lat czytywaliśmy wszystkie prace jej autora. Tyczy się to przede wszystkim interpretacji intertekstualnych, będących tyleż przekonującym zastosowaniem nowa-

<sup>4/</sup> Niektórzy zdają się mieć wątpliwości i tak chyba trzeba tłumaczyć pierwsze reakcje na książkę Michała Głowińskiego. Zob. M.P. Markowski *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 21-25, 29. Tak właśnie czytałem tę książkę, a przynajmniej jej polemiczne partie, jako wymierzoną tyleż w opieszłą gombrowiczoologię, co w strukturalizm, uosobioną – dla Markowskiego – przede wszystkim przez Michała Głowińskiego. W podobnym tonie utrzymana jest króciutka nota Krzysztofa Unifilowskiego zamieszczona w „Fa-arcie” (2003 nr 61).

## **Bielecki** Gombrowicz palimpsestowy

torskiej metody badań międzytekstowych, opartej o formalistyczno-strukturalistyczne narzędzia, co i pokazem mistrzowskiej sztuki interpretacji pojedynczego utworu literackiego. Jakoż książka Głowińskiego to także zbiór nieprzeliczonych inspiracji i otwarcie kilku nowych problematyk. Warto zwrócić uwagę w ilu rozdziałach autor – najzasadniej – zaprasza do rozwijania poruszonego tematu. Kiedyś trzeba będzie napisać historię polskiego eseju i wówczas wartość Gombrowiczowskich przyczynków, jak również wielu innych rozpraw Michała Głowińskiego, ujawni się w całej pełni raz jeszcze.

**Marian BIELECKI**